Nr 268 — We Lwowie Niedziela dnia 27. Września 1891. — Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki, liczba 6 i 7 [illegible]; Haasenstein & Vogler [illegible]; H. Schalek, A. Oppelik [illegible], W. [illegible], Frankfurcie Kolonji: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karolv et Liebmann. W Warszawie, Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Zadanie urzędów skarbowych.

Lwów 26. września.

Po stosunkowo szybkim awansie, po dwukrotnem odznaczeniu i po uznaniu cesarskiem, mianowany został dr. Witold Mora Korytowski, wiceprezydentem krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie. Onegdaj złożył nowy dygnitarz przysięgę w ręce namiestnika i po wzajemnem zapoznaniu się z personalem, podległym odtąd jego władzy, wygłosił nowy naczelnik administracji skarbowej mowę, która może być poczytywaną za programową i dla tego zasługuje na uwagę, a to tem bardziej, że tego rodzaju mowa jest poniekąd czemś nowem, czemś, do czego nas z tej strony właśnie nie przyzwyczajono...

Z góry musimy zaznaczyć i to z całą przyjemnością, że mowa ta, jako całość, bardzo dobre zrobiła wrażenie nietylko na tych, którzy ją pierwsi słyszeli, a więc na gremjum radców i personalu urzędniczym c. k. dyrekcji skarbowej, ale, że takie same wrażenie musiała zrobić na tych, którzy ją czytali, że ona głośnem, a przyjemnem echem odbije się w całem kraju. Znać, że na czele naszej krajowej administracji skarbowej stanął mąż, wyrastający po nad zwykły poziom przeciętnego urzędnika, który po latach służby dobił się awansu i rangi; znać, że nowy dostojnik, choć młody stosunkowo wiekiem, bogaty jest wiedzą i doświadczeniem. Mowa, którą wygłosił na powitanie podwładnego mu dzisiaj ciała urzędniczego, jest niezaprzeczonym dowodem, że na nowy swój urząd zapatruje się ze stanowiska cokolwiek szerszego, tak pod względem państwowym, jako też społecznym, że administrację skarbową uważa nie jako odrębną, wyrwaną z całości państwowej gałąź, ale owszem, jako ogniwo, ściśle z tą całością związane, które też dla tego w ciągłej harmonji pozostawać musi z całokształtem życia państwowego i społecznego.

Czy poprzednicy pana dra Witolda Korytowskiego tej samej się trzymali maksymy, tego dzisiaj rozbierać nie chcemy. Nie pora po temu. Jeżeli tego nie czynili, wina może nie zawsze po ich była stronie. Była to może wina tradycyj, pozostałych z czasów przedkonstytucyjnych, a zakorzenionych jeszcze w pewnych sferach biórokratycznych, nie mających należytego zrozumienia dla nowego ducha czasu i dla zmienionych z gruntu stosunków państwowych. Jeżeli więc dawniej „publiczność przyzwyczajoną była w służbie skarbowej widzieć jedynie zastępstwo jednostronne, samych interesów państwa, z którymi interes jednostki w wiecznej znajduje się sprzeczności“, wówczas przyzwyczajenie to było, niestety, w znacznej mierze uzasadnione. Z owej znanej maksymy monarchy absolutystycznego *l'état c'est moi*, przeszło bardzo wiele na tych, którzy wolę samowładcy wykonywali, a więc na biurokrację. Czy zawsze można było powiedzieć, że wola i interes tych, którzy rządzili według własnego upodobania i własnego widzimisię, były zgodne z życzeniami i potrzebami ogółu, o tem godzi się wątpić — toż nie można się dziwić, że publiczność, płacąca podatki i daniny tylko dla tego, że monarcha absolutny powiedział: *car tel est mon plaisir*, przyzwyczaiła się widzieć w organach skarbowych i podatkowych jednostronne tylko zastępstwo.

Dzisiaj państwo inaczej, niż dawniej, spełnia swoje zadanie i do wytkniętego celu innemi zmierza drogami. Dzisiaj państwem jest ogół i on jedynie jest szafarzem podatków, a organa podatkowe jego są organami — toż dzisiaj o służbie skarbowej inne, niżeli dawniej, mamy wyobrażenie. Aby zaś publiczność do tych nowych wyobrażeń się przyzwyczaiła, aby one weszły w krew i ciało ogółu, trzeba właśnie, aby same organa finansowe zerwały z zapleśniałemi tradycjami, aby się stały tem, czem według nowych pojęć być powinny. Mamy nadzieję, że to się stanie, a uprawnia nas do niej program, rozwinięty przez nowego wiceprezydenta kraj. dyrekcji skarbu. Niechaj sobie urzędnicy skarbowi i podatkowi dobrze wrażą w pamięć, że „nie wolno im dopuszczać do tego, aby wskutek nieznajomości przepisów, bezmyślności lub opieszałości, żądali od podatkującego czegoś, co się nie należy, aby nie obciążali ludności opodatkowanej ciężarami, których ustawy na nią nie nakładają,“ że obowiązkiem ich, „częsty u ludu brak znajomości ustaw uzupełnić odpowiedniem pouczeniem, a stronę nieudolną, albo przez pokątne żywioły źle poinformowaną, naprowadzić na właściwą drogę i od strat uchronić, że im w ogóle wypada unikać wszelkich przesadnych żądań w obec publiczności i nigdy nie stawiać formy nad rzecz samą“ — a możemy zapewnić nowego naczelnika władzy skarbowej, że gdy to się stanie, wówczas znikną także uprzedzenia ludności i owe zapatrywania niepostępowe ustąpią miejsca sprawiedliwej ocenie; wówczas nikt w reprezentantach skarbowej administracji nie będzie upatrywać wrogów ludności, przeciwnie, uważać ich będzie za przyjacielskich pośredników między państwem a ludnością.

Regulacja rzeki Wisły i dopływów.

Wskutek kilkakrotnych petycyj, wnoszonych do Sejmu przez gminy i obszary dorskie powiatu wielickiego, tudzież w wykonaniu uchwały sejmowej z roku 1888, zarządził Wydział krajowy wypracowanie projektu uzupełnienia obwałowania prawego brzegu Wisły między Podgórzem a Niepołomicami, wraz z regulacją dopływów Wisły, t. j. Srawy z Dźwiną i Zabawą, tudzież Podłężówki, które to roboty stanowią część zamierzonego przez Wydział krajowy i ministerstwo rolnictwa uporządkowania wałów nadwiślańskich między Krakowem a Zawichostem.

Projekt techniczny, składający się z dwóch części, obejmuje:

a) uzupełnienie prawego wału nadwiślańskiego między Podgórzem a ujściem Srawy, między Srawą i Podłężówką, oraz między Podłężówką i nasypem kolejowym w Niepołomicach, na długości 23.483 kilometrów kosztem 119.000 zł.

b) regulację Srawy, Dźwiny, Zabawy i Podłężówki, w łącznej długości 19.158 kilometrów, wraz z poziomymi wałami wstecznymi, czego koszt preliminowanym jest na 99.000 zł.

Wstrzymując na razie wykonanie projektowanego w drugiej części projektu regulacji dopływów Wisły, nawodnienia, którego szczegóły nie zostały jeszcze dostatecznie wystudjowane, zamierza Wydział krajowy ze względu na ważność i nagłość zabezpieczenia tej części Powiśla od powodzi, przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesji projekt ustawy, któraby zapewniła wykonanie projektowanych w tym celu robót kosztem 218.000 zł., w ciągu lat pięciu, począwszy od roku 1892 w drodze przedsiębiorstwa krajowego.

Według projektu ustawy, koszta regulacji, włącznie z wydatkami zarządu, pokryte być mają w następującym stosunku:

a) fundusz krajowy przyczyni się bezzwrotnym zasiłkiem w wysokości 40% preliminowanych kosztów;

b) państwowy fundusz melioracyjny bezzwrotnym zasiłkiem w wysokości 30% preliminowanych kosztów;

c) wreszcie właściciele gruntów i zakładów, które położone są w okręgu konkurencyjnym, przez władze administracyjne oznaczyć się mającym, resztą preliminowanych kosztów budowy, tj. 30%, a to według stosunku korzyści, których oczekiwać należy, lub w miarę wielkości niebezpieczeństwa, które ma być usunięto, albo też, o ile rozkład kosztów na tej podstawie nie da się oznaczyć, według wartości tych gruntów i zakładów.

Sposób wykonania przedsiębiorstwa i ostateczny kosztorys oznaczyć ma Wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem, któremu podobnie, jak i stronom interesowanym, przyznanym będzie wpływ odpowiedni na tok spraw technicznych i ekonomicznych przedsiębiorstw.

Wydział krajowy postanowił wstawić do preliminarza funduszu krajowego na r. 1892, tytułem 1-szej raty 40% zasiłku krajowego, dotację w kwocie 17 440 zł.

Ze Synodu ruskiego.

Posiedzenie przygotowawcze, które się odbyło onegdaj w południe w kaplicy metropolitalnej w obecności del. pap. C i a s k i, rozpoczęte zostało krótką modlitwą, poczem ks. metropolita wygłosił przemowę, wyjaśniającą cel synodu. Następnie ślubowali wszyscy uczestnicy trzymać przebieg narad w ś c i s ł e j t a j e m n i c y.

Następnie odczytał kanclerz konsystorjalny spis członków, wyznaczonych do t r z e c h k o m i s y j: obrzędowej, dyscyplinarnej i naukowej, jakoteż spis rozmaitych funkcjonarjuszów synodu.

Do komisji o b r z ę d o w e j wyznaczeni zostali: prezesem biskup P e ł e s z, zastępcami kan. Petruszewicz i Benedykt Lewicki, członkami ks. Turkiewicz, Hil. Stetkiewicz, Dym. Huzar, Ign Hubczak, Baz. Fortuna, Jan Słuzar, Eust. Merunowicz, Wład. Dorożyński, Or. Czechowicz, Dyon. Dobrzański, Just. Żelechowski, Stef. Chylak, Jul. Durkot, Kasjan Kunicki, Jan Kobylański, Teod. Lisiewicz, Grzeg. Tymiak, Teod. Szankowski, Piotr Myszkowski, Onufry Łepki i Mich. Gułła; doktorami teologji i kanonistami ks. Klem. Sarnicki, Józ. Komarnicki, Józ. Mielnicki i Jan Grobelski; notarjuszami ks Eust. Kłosiewicz i Piotr Krypiakiewicz; sekretarzami ks. Korn. Moncibowicz, Leoncjusz Łuszpiński i Teof Dmochowski.

Do komisji d y s c y p l i n a r n e j wyznaczeni zostali; jako prezes biskup K u i ł o w s k i, jako zastępcy Andrzej Bielecki i Miron Podoliński, jako członkowie ks. Teofil Pawlików, Michał Kulmatycki, Józef Zajączkowski, Michał Kobryński, Jan Jurkiewicz, Piotr Stupnicki, Józef Kerniakiewicz, Jan Kopystiański, Tomasz Szumiło, Jan Jabłonowski, Teodor Mielnik, Paweł Lewicki, Cyryl Paczowski, L. Kamiński, Aital Kobryński, G. Oleśnicki, Jan Michalewicz, dr. Mikołaj Małyniak, Juljan Lewicki i Jan Grabowicz; jako doktorowie teologji i kanoniści ks. Jan Bartoszewski, Józef Czerlunczakiewicz i Józef Lewicki; jako notarjusze ks. Tytus Myszkowski, Bazyli Czernecki i Bazyli Bohonos; jako sekretarze ks. Konst. Strocki, Anatol Doliński i Józ. Tychowicz.

Do komisji n a u k o w e j wyznaczeni zostali: jako prezes prałat M. S i n g a l e w i c z, jako zastępcy Jan Litwinowicz i Jan Wojtowicz, jako członkowie ks. Michał Karaczewski, Józef Komarnicki, Em. Baczyński, Al. Stefanowicz, Baz. Kopytczak, Al. Czemeryński, Jan Załucki, Ant. Dawidowicz, Stan Paszkowski, Jan Sochocki, Grz. Słowicki, Józ. Makohoński, Cyryl Sielecki, Sylw. Kopystański, Mik. Rozdzielski Platon Pasławski, Baz. Czemarnik, Rudolf Moch. Mik. Hoszowski i Jan Partycki; jako doktorowie teologji i kanoniści Izydor Dolnicki, Józ. Delkiewicz i M. Kniahinicki; jako notarjusze Aleksander Toroński i Jan Michalewicz, jako sekretarze Jan Redkiewicz i Aleks. Tanczakowski.

Następnie odczytano dekrety o otwarciu synodu, o złożeniu wyznania wiary, o sposobie życia podczas synodu, o niedopuszczalności wystąpienia ze synodu i o programie pierwszego uroczystego posiedzenia. Zakończono posiedzenie krótką modlitwą poczem ks. Nehrebecki i Małyniak wygłosili mowy, w których wyrazili nadzieję, że synod nie zechce przeprowadzić nic takiego, co by się sprzeciwiało bullom papieskim, gwarantującym nietykalność obrzędów i ceremonij cerkwi ruskiej.

Korespondencje.

Wiedeń 25. września.

(Wychodźcy brazylijscy. — Upaństwowienie kolei północnej. — Ze sfer dziennikarskich.)

W korespondencji z Wiednia do jednego z pism lwowskich wyczytałem — całkiem zresztą słuszne ostrzeżenie — przed zbytniem pieszczeniem powracających z Brazylji wychodźców polskich i przed fetowaniem ich w imię patrjotyzmu. Jakkolwiek zgadzam się zupełnie z tem ostrzeżeniem i podzielam zdanie korespondenta, że dla powracających włościan czynić należy właśnie tylko tyle, ile potrzeba, by dostawić ich napowrót do domu, jednakże uważam środek polecony przez tegoż korespondenta za niemożliwy do zastosowania. Mianowicie radzi on, żeby przynajmniej część ciężaru przenieść na konsulat rosyjski, który ma urzędowy obowiązek opiekowania się rosyjskimi poddanymi.

Tak jednak nie jest. Według zasięgniętych informacyj, konsulat poczuwa się do tego obowiązku wyłącznie wobec wychodźców, zaopatrzonych w legalny paszport, bezpaszportowych zgoła za poddanych rosyjskich nie uznaje. Wyjaśniam zaś tę sprawę jeno dlatego, ażeby w kraju nie brano obowiązku, jaki spadł na tutejsze „Przytulisko“, za zbyt lekki. Dodaję zresztą, że, jak się dowiaduję, zarząd „Przytuliska“ przeznaczył już na razie dość znaczną kwotę na ten cel i jak długo starczą własne fundusze Towarzystwa, nie myśli ono odwoływać się do ofiarności publicznej.

Ogólne zainteresowanie się budzi we Wiedniu sprawa upaństwowienia kolei północnej i kolei południowej. Co do pierwszej, tyle dla naszego kraju doniosłej kolei, postarałem się o specjalne informacje, które w zupełności potwierdzają szczegóły rokowań, ogłoszone przez onegdajszą *Wiener Allgemeine Ztg.* Dodaję, że według obliczenia sfer kompetentnych, rokowania prywatne z domem Rotszylda ukończą się w ciągu zimy, poczem albo na zwyczajnem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy w maju, albo cokolwiek później na zgromadzeniu nadzwyczajnem sprawa poddaną zostanie decyzji akcjonarjuszów. Upaństwowienie nastąpić by zatem mogło już z dniem 1. stycznia roku 1893.

W dziennikarstwie tutejszem mam do zanotowania nader korzystną zmianę. Długoletni paryski korespondent *N. fr. Presse* i jeden z najzdolniejszych tego pisma współpracowników, p. Wilhelm S i n g e r, powołany został przez Tow. akcyjne Steyermühl do naczelnego kierownictwa, jednego z największych pism austrjackich *N. W. Tageblatt.* Pan Singer, który przez długi pobyt w Paryżu pozbył się gruntownie uprzedzeń i i przesądów, właściwych wiedeńskim kierownikom dzienników, szczególnie w ich stosunku do sprawy polskiej i Galicji, potrafi, jak sądzę, zmienić dodatnio kierunek dziennika, który dotychczas był tylko popularnem, a pod względem literackim, lichem odbiciem *N. fr. Presy...*

(*Adin*).

Z Rosji i z prasy rosyjskiej.

(Echa z mowy cesarza Wilhelma w Erfurcie w dziennikach rosyjskich: „Graždanin“ o tej mowie. — „Nowoje Wremia“ o międzynarodowej konferencji w sprawie dardanelskiej. — „Świet“ o dyplomatach trójprzymierza — Słówko z naszej strony).

— Dzienniki rosyjskie do tego czasu zajmują się przemówieniem, niezwykłem zresztą, cesarza Wilhelma w Erfurcie. *Graždanin* pisząc z przekąsem o tem, co król pruski w Erfurcie powiedział, twierdzi, że Prusy wyrosły tylko wskutek omyłki, jaką zrobiła Rosja wówczas, gdy pomogła do wypędzenia Francuzów z Niemiec. „Tylko tej okoliczności — pisze *Grażd.* — temu politycznemu błędowi zawdzięczają Prusy swoje oswobodzenie. W przeciwnym razie, pomimo śmiałych pomysłów, jakie się rodziły w duszy i w głowie królów pruskich i pomimo dojrzałości tych pomysłów — sami Niemcy bez pomocy Rosji, nie daliby sobie rady z Napoleonem i z resztkami jego armji. Wspominamy o tem nie dla tego, abyśmy żądali niemieckiej wdzięczności, bo ta nam zupełnie niepotrzebna, lecz wskazujemy tylko na historyczną nieprawdę, która dźwięczy w słowach Wilhelma i na zanik w charakterze niemieckim uczucia sprawiedliwości, która jest zwykle cechą szlachetnej natury. Szukać czegoś podobnego — kończy *Graždanin* — u Niemców byłoby pracą nadaremną“.

— *Now. Wrem.* rozpisuje się dosyć szeroko w jednym z ostatnich swoich numerów o tem, jakoby margrabia Salisbury postanowił zwołać konferencję międzynarodową z powodu kwestji dardanelskiej *Now. Wrem.* nie daje wiary tej pogłosce i tak między innemi pisze: „Margrabia Salisbury zanadto jest doświadczonym i przezornym mężem stanu, żeby nie zrozumieć, iż przy podobnych warunkach stawianie kwestji dardanelskiej pod sąd międzynarodowy, jest krokiem nieprzyjacielskim względem Rosji i musi wpłynąć niekorzystnie na polityczne interesa samej Anglji. Od czasu krymskiej wojny upłynęło dużo wody i powstało wiele faktów, zmieniających wzajemne stosunki geograficzne Anglji i Rosji w Azji. Od Indyj oddziela nas tylko jeden Afganistan i jeżeli ani jeden rozumny Rosjanin nie marzy teraz o zawojowaniu azjatyckich ziem cesarzowej indyjskiej — to wszyscy zgadzają się na to, że właśnie w tych ziemiach możemy dać bardzo dotykalną „odpowiedź“ Anglji, grożącej nam w Europie. Na Zachodzie wiedzą o tem dobrze. Najlepszym dowodem jest to, że ile razy Anglja robi jakąkolwiek „nieprzyjemność“ Rosji na europejskim wschodzie — zaraz rozpowszechniają się wieści o jakimciś ruchu Rosji w kierunku angielsko indyjskiej granicy. Wieści takie powtórzyły się i teraz. Na Zachodzie, parę tygodni temu, niewiadomo z jakiego źródła, gruchnęła wieść o zetknięciu się wojsk rosyjskich z Afganistanami. Była to kaczka dziennikarska, bardzo charakterystyczna, a dla margrabiego Salisbury'ego byłoby rzeczą pożyteczną pomyśleć nad przyczynami takich pogłosek.“

— *Swiet* petersburgski umieszczając artykuł *Nord'a*, gazety na żołdzie moskiewskim, wychodzącej w Brukseli, która wystąpiła przeciwko dyplomatom trójprzymierza, taką charakterystyczną ze swej strony robi uwagę: „Członkowie trójprzymierza przy każdej sposobności, siłą się

MOZAJKA.

XXVIII.

(Listy do pana Bonifacego. — Książka.)

Listy do pana Bonifacego.

XXI.

Kochany Bonifacy! W imię Ojca, Syna,
A i Ducha świętego — amen. To nowina!
Piszesz, że z jednej strony słabym nerwom gwoli,
A z drugiej, ciężkim trudem zmęczony na roli,
Pragniesz sobie odpocząć na ostatnie lata,
A no!... i użyć jeszcze cokolwieczek świata...
Więc synowi oddajesz swoją pracę krwawą
I osiadasz we Lwowie... Bonifacku! Brawo!
Zaraz widać, żeś dzieckiem nie był bity w ciemię.
Ojczystą w rodzie nadal zachowujesz ziemię,
Jedynakowi dajesz do popisu pole,
Bo, podobno, poczciwy chłopak kocha rolę,
A sam, z swobodną myślą, będziesz sobie wreszcie
Używał, jak Bimbasza, wszechlubości w mieście.
Dobrze robisz, chociażby przez sam wzgląd na zdrowie.
Inna rzecz, stękać na wsi, a inna we Lwowie.
Dajmy na to: zjesz kiepsko, krzykniesz: Jezu Chryste!
W pięć minut masz lekarza i to specjalistę!
Bagatela! co mówię? — tuzin na usługi!
A zaszkodzi ci jeden, to pomoże drugi.
Pigułkami, miksturą, maszyną, czy wodą,
Nietylko kolkę — czarta z brzucha ci wywiodą.
Będziesz żył sto lat z górą i to żył uczciwie:
Gapiąc się, historyjek słuchając przy piwie,
Dasz ludkowi obiadek — będziesz uwielbiany,
Zawołają, żeś człowiek choć przyłóż do rany...
Wieczorem będziesz sobie kontrował w taroka.
A ile Bonifacku, w razie animuszu
Będziesz mógł się naściskać... choćby tylko rączek...
Słowem, będziesz opływał, jako w maśle pączek.
Wyliczam ci to wszystko, by w ostatniej chwili
Do pozostania na wsi cię nie namówili.
Prócz tego, nim uściskiem powitam cię bratnim,
Muszę ci opowiedzieć w tym liście ostatnim,
Parę anegdot, które chodzą u nas luzem,
Ażebyś, tu zjechawszy, nie czuł się intruzem,
Znał, gdzie raki zimują...
... Na biurowej ławie —
Jedni mówią, że w Brodach, inni, że w Warszawie —
Siedziało dwóch — podobno serdeczni koledzy.
O gatunku ich głowy i gatunku wiedzy,
Wiedziało całe biuro, ale, oprócz biura,
Wiedziała o tem ludzka dusza mało która.
Otóż, pewnego razu, o dziesiątej rano,
Gdy jakąś zawikłaną sprawę roztrząsano,
Jeden drugiemu rzucił dumnie i wyniośle,
Dwa średnio miłe słówka: „bałwanie i ośle“.
Drugi je w lot pochwycił i ludzkim zwyczajem,
Odwrotną pocztą posłał koledze — nawzajem.
Poczem nastąpił trzask, plask, jak gdyby dłoń czyja
Na bliźniej legła twarzy. Oto cała chryja,
Nietyle może piękna, ile nieprzystojna.
Ostatecznie się na tem zakończyła wojna.
Tylko sąd, rozstrzygając tę sprawę donośną,
Orzekł, że dwaj koledzy, wyśpiewawszy głośno
To, o czem świat nie wiedział — jako urzędnicy,
Zdradzenia urzędowej winni tajemnicy.
Tą anegdotką bawi się dzisiaj Lwów cały.
Opowiem ci i drugi koncept doskonały...
Ale, prawda, toż gadam niepotrzebnie zgoła.
Wszak ty, Literackiego będziesz członkiem Koła,
Które, mówiąc nawiasem słynie od niedawna,
Jako izba przyjemna i grubo zabawna,
O wiele zabawniejsza od Stryjskiego Parku.
Tam się dowiesz o wszystkiem — jakby na jarmarku.
Samych doktorów trzystu, wielu dygnitarzy,
I różny inny naród — jak tam los nadarzy.
To też „Koło“ potrząsa całym niemal światem.
A może i ty siebie zrobisz literatem?
Weźmiesz pióro atrament, pół libry papieru,
Napiszesz, że w Galicji cnota równa zeru.
Poszlesz to do Warszawy i bez straty centa,
Włożysz sobie na czoło — laur korespondenta.
Możesz nawet wystąpić z jeszcze większym szykiem,
Recenzentem się zrobić, a nawet krytykiem.
Rzecz prosta — będziesz beształ, co spotkasz na drodze
Teatr, koncert, czy obraz będziesz beształ srodze,
Choćbyś się znał na sztuce, jak na pieprzu kura.
Nic nie ma piękniejszego, jak literatura
Krytyczno-besztająca, bo choć jeden, drugi,
Porównać ciebie może do głupiej papugi,
To i co? Wszak korona z głowy ci nie spadnie.
Śmierć wszystkiemu, co świeci — ot, co leży na dnie.
Wszystko to piszę żartem, z niezmiernej radości
Że mojemu Bonkowi, bratu jegomości
Będę służył nie piórem — lecz duszą i ciałem.
Przy tej okazji powiem, co już nieraz chciałem
Powiedzieć — że mnie listy terminowe nudzą.
Odtąd, będę przygodę, czy własną, czy cudzą,
Ucieszne historyjki, anegdotki, bajki,
Które tak bardzo lubisz — dawał do Mozajki,
Ot tak sobie, by ludziom służyć według siły.
Tak więc z listami — basta. Bywaj zdrów mój miły.

M. Rodoć.

P. S. Gdybyś w drodze nie dojadł kawałeczka kury,
To go wyrzuć, bo będziesz miał tu awantury.
Raz, gdym wiózł pół pieczonej i to lwowskiej
kaczki,
Taką mi magistrackie z rożnami chłopaczki
Urządzili subjekcję, że niech Bóg uchowa!
[illegible] się zrzekł nietylko kaczki — ale Lwowa,
Tak to u nas, ojciec miły, magistrat kochany,
[illegible] mądrości stanu — jesteśmy barany.

* * *

„Kupiłam tu niektóre książki; tej pokusie oprzeć się nie mogę. Czuję, że gromadzę przyjaciół, w których towarzystwie spędzę nie jednę chwilę miłą, bo też to wierni przyjaciele, którzy nie chybią nam nigdy...“ Przypomnieliśmy sobie te słowa ks. Czartoryskiej, autorki *Pielgrzyma w Dobromilu*, pisane w roku 1787 do syna ze Strasburga, widząc na wystawach księgarni warszawskich różnobarwne i różnowzore okładki nowych wydawnictw. Jak ogół nasz powita wznawiający się z jesienią ruch księgarski? — zapytaliśmy siebie. Czy te księgi i książki, jedne uczoności, drugie sentymentów, a inne pustoty pełne, znajdą przyjaciół? Czy ukończy się wreszcie zastój w handlu księgarskim?

Od lat pięciu czy sześciu słyszymy gorzkie skargi księgarzy na mały pokup wszelkiego rodzaju wydawnictw. Nie wiemy — mówią — czem już dogodzić naszej publiczności. Przed laty rozczytywano się w dziełach historycznych; teraz zaledwie jaki profesor lub emeryt kupi poważne dzieje; dla zwykłych czytelników trzeba przysposabiać szkice i opowiadania, ale i te nie tak idą, jakby powinny. Zajęcie się naukami społecznemi, tak wziętemi na zachodzie Europy, trwało jeszcze krócej; o Supińskiego lub Bain'a spyta kiedy niekiedy jaki student — i na tem koniec. Ostatnimi czasy szły najlepiej dzieła przyrodnicze, ale i ten kierunek się skrzywił, bo cały zapał do nauk ścisłych, przeniósł się na sensacyjnie ogadywane hypotezy: hypnotyzm, obłąkanie i wszelakie okropności. Czego zresztą chcieć, kiedy nawet powieść kuleje! Krasze wskiego — nie uwierzysz pan — już czytać nie chcą: za długi i za nudny — powiadają. Rozchodzi się sporo nowego towaru: nowelek i mozaik, arabesek i Bóg wie, jak się to zowie. Ale to niepopłatny towar, bo po roku starzeje i jeśli go nie wyprzedasz, trzeba chyba tytuł zmieniać i okładkę przedrukowywać...

Przyczyn zmniejszonego czytelnictwa, a może raczej zmalałego pokupu książek, przytaczano już wiele: nie rozróżniająca, co potrzebne, a co niepotrzebne, oszczędność w wydatkach, pomnożenie się liczby czytelń publicznych, rozrost prasy perjodycznej (zarzut nie ze wszystkiem słuszny, bo gdzieindziej dziennikarstwo i książka nie wykluczają siebie), a nawet upadek talentów pisarskich i zobojętnienie przesyconego jednostajną strawą ogółu czytelników. Te wszystkie czynniki, działając po troszę z osobna, niechybnie wpływać muszą na zmniejszony pokup książek; nie mniej przeto i to, że upadła dziś umiejętność czytania. Czytają dziś więcej, ale z mniejszym wyborem, a natomiast za pospiesznie, za gorączkowo, słowem, za powierzchownie. Dzisiejszy czytelnik pożera książki efektownie i przystępnie pisane, rzuca zaś takie, które wymagają po nim skupienia myśli, niepomny, że „jest cukier na spodzie czary, lecz się go dopić potrzeba.“ Książka lekka zabawi umysł, pochłonie czas pozostały od wizyty, przechadzki, lub widowiska, ale nie przywiąże czytelnika do siebie, wiadomości jego nie zbogaci przeciwnie, znuży go i zniechęci, jak nuży chodzenie w kółko po pokoju.

Całkiem inaczej bywa z książką, niekoniecznie obciążoną erudycją, lecz dającą cokolwiek do myślenia; dobra powieść dużo materjału do rozwagi dostarczy, byleby ją uważnie i z zastanowieniem przeczytać.

Tak czytane książki stają się zaiste, jak dla autorki *Pielgrzyma*, wiernymi przyjaciołmi, którzy nie chybią nam nigdy. Z tak czytanemi książkami, drukowanemi w małych edycjach elzewirowskich, nie rozstawano się dawniej, znajdując w nich każdej chwili powiernika uczuć i myśli...

Wł. Kor.

-konywać wszystkich, że oni starają się o gwarancję utrzymania europejskiego pokoju, dla zabezpieczenia którego cała Europa w bezustannej znajduje się trwodze i uzbrojona jest od głowy do nóg. Nie ma ani jednego manewru, ani jednej parady, gdzieby wojowniczy drakowie nie chełpili się, że nie boją się nikogo, oprócz Boga i zaraz nie zapewniali, że uzbrojona połowa Europy jest jedyną ochroną pokoju. Taka faryzeuszowska obłuda rozrosła się szczególniej w ostatnich czasach.“ Jest może trochę prawdy w tem, co petersburgski *Swiet* pisze o „zbrojnym pokoju“ w Europie, ale że do takiego stanu rzeczy przyczynia się właśnie obłudna polityka Rosji na zewnątrz, a nieludzka i pełna barbarzyństwa wewnątrz caratu — to także nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Powódź w Hiszpanji.

Stopniowo można ocenić olbrzymie szkody, jakie zrządziła w Hiszpanji ostatnia powódź. Na całem Południu widoki dla rolników bardzo smutne; winnice i plantacje oliwek wiele ucierpiały, zbiór kukurydy i zboża w większej części zniweczony, a cios to tem dotkliwszy dla ludności, że i w innych okolicach Hiszpanji zbiory bardzo źle się przedstawiają, w Aragonji zaś i części Kastylji nie dały żadnych rezultatów. Najwięcej dotknięte są prowincje Almeria, Walenzja, Ciudad-Real i Andaluzja. W prowincji Toledo szkody obliczono na 10, w Almerji na 6 miljonów pesetas, w samem mieście Almerja zaś na 2 miljony. Nadto znaczne są szkody, zrządzone w środkach komunikacyjnych, drogach, mostach, telegrafach i kolejach żelaznych. Cyfrę ofiar podają obecnie na 2300 w prowincji Toledo i 500 w innych częściach kraju. Codziennie prawie jeszcze nadchodzą wiadomości o nowych spustoszeniach; w nocy z 16. na 17 miasto Villarubia, w prowincji Toledo, nawidzone zostało ponownie powodzią, która i tutaj zniszczyła zbiory i drzewa owocowe. W Portugalji przedewszystkiem ucierpiała prowincja Beira. W Consuegra pochowano we wspólnych grobach 945 ofiar, rozpoczęto także palić trupy bydła, którego zginęło 5000 sztuk, — gdyż nastały upały i zachodzi obawa wybuchu zarazy, z powodu wyziewów, zanieczyszczających powietrze. Mieszkańcy nie mogą pozostać w mieście, gdyż przepełnione ono gruzami, a mury, które jeszcze nie runęły, są tak silnie zarysowane, że zapadają się stopniowo; ludność mieszka tedy pod wzniesionemi na prędce namiotami. Przybył do miasta oddział żandarmów, złożony z 200 ludzi, celem przeszkodzenia grabieży, której dopuszczają się wzburzeni mieszkańcy. Stwierdzono, że z 7.621 mieszkańców miasta Consuegra zginęło $^{2}/_{3}$. Wiadomości z miejsca katastrofy są jeszcze niedokładne, albowiem cała dolina Amarguilla zamieniła się w jezioro, miejscami do 6 stóp głębokie, a zajmujące kilkaset mil kwadratowych przestrzeni; jedynym środkiem komunikacji tedy są łodzie. W jednym z domów znaleziono w gruzach 28 ofiar, w innym utonęła rodzina, złożona z 11 osób, konwulsyjnie ze sobą splecionych.

Od żandarma, świadka naocznego katastrofy w Consuegra, otrzymał madrycki korespondent *Times*'a następujące szczegóły: W dniu 1. bm. o godzinie 8. zerwała się straszliwa burza; poziom rzeki podniósł się szybko i fale zalały niebawem niższą część miasta, a w niektórych miejscach sięgała woda ludziom po szyję. Z wielką trudnością zdołano uratować około 30 osób z podmytych domów. Burmistrz wystosował do mieszkańców domów niezagrożonych prośbę o nadesłanie wózków i wozów i o wzięcie udziału w akcji ratunkowej: wszakże tylko 3 osoby stały się posłuszne temu wezwaniu, jakkolwiek przeszło 200 posiadało wozy. Trudno też było niesłychanie o liny, drabiny i inne środki ratunkowe i tej obojętności mieszkańców należy w większej części przypisać, że tyle osób życie postradało. Gdy noc zapadła, ludzie pomimo przestróg powrócili do domów swoich na spoczynek, jakkolwiek były one bardzo zagrożone. Burza, która uspokoiła się nieco nad wieczorem, wybuchła znów nocą z podwójną szybkością; fale wezbrały ponownie, unosiły ze sobą wszystko, co spotkały na drodze i zalały prawie całe miasto. Domy zapadały się, zanim śpiący mieszkańcy zdołali się uratować. Przerażającym był widok ludzi, stojących na dachach i wołających o pomoc. Gdy zaczęło świtać, spostrzeżono setki ludzi i zwierząt walczących z falami. Była to noc, której nie zapomną nigdy ci, co ją przeżyli. Zrana miasto leżało w gruzach, a czwarta część ludności zginęła. W jednym z lokalów publicznych znaleziono 60 nieżywych osób zebranych na gody weselne.—Datki na powodzian płyną zewsząd. Królowa regentka ofiarowała 100 tysięcy pesetas, infantka Izabela i król Franciszek z Asyżu po 15 000 pes., bank madrycki 3000, nadto prywatne osoby przesyłają składki, według możności. Królowa przyczyni się także do składki narodowej, na pozostałych po ofiarach katastrofy. Wybitniejsze pisma hiszpańskie ogłaszają składki, a liberalny dziennik madrycki *Imparcial* poświęcił dochód z pięciodniowego abonamentu i sprzedaży cząstkowej na powodzian; suma ta wynosi około 8000 pesetas. Wszystkie te usiłowania wszakże nie zdołają zażegnać klęski i bez pomocy państw obcych, grozi prowincjom, dotkniętym katastrofą, nędza głodowa.

Z prowincji.

(*x*) **Stryj** 25. września (*Życie towarzyskie. — „Gwiazda“ i kasyno. — Peron kolejowy. — Mała pomyłka*). Z miasta naszego nie często pojawiają się wieści w pismach krajowych, tak, że można by nas śmiało posądzić o zupełny zastój i drzemkę. Tak jednakże nie jest i chociaż cicho o nas w kraju — nie wiem, objaw to skromności, czy wstrętu do pióra tutejszych mieszkańców — to jednak i my żyjemy, pracujemy i bawimy się, mamy swoje bolesne i radosne chwile. Jedno, co u nas i to z lat już dawnych rzeczywiście w zastoju się znajduje — to życie towarzyskie. Dzielimy się tu na kółka, kółeczka, z których jedno o drugiem nic wiedzieć nie chce, a choć może same w sobie i dla siebie nie źle się bawią — to o jakiejś ogólniejszej zabawie, w której by wszyscy udział wziąć mogli — ani słychu. Mieliśmy w lecie dwa festyny, pierwszy urządzony przez tutejszą „Gwiazdę“, powiódł się wybornie, drugi, zaaranżowany w kilku zaledwie dniach przez naszego „Sokoła“ — zupełne stanowił przeciwieństwo pierwszego.

„Gwiazda“ też nasza, to najżywotniejsze może towarzystwo, ożywione przytem szlachetnemi tendencjami i duchem patrjotycznym, prosperuje pomyślnie i ciągle się rozwija.

Inaczej rzecz się ma z kasynem naszem, które najbardziej przyczyniać się winno do rozbudzenia życia towarzyskiego — ale jakoś żadnych w tym kierunku nie zdradza zamiarów. Dawniej miewaliśmy tu zabawy, koncerta, amatorskie przedstawienia — dziś zazdrościmy pod tym względem takiej Żółkwi lub Bełzowi, które przecie, co do liczby ludności i rozmiarów, z nami się równać nie mogą, a jednak, jak do nas o tem nieraz echa donoszą, bawią się i to wcale wesoło.

Życie całe — zdawałoby się — koncentruje się u nas na peronie kolejowym, co nawet z niedogodnością, a może i niebezpieczeństwem przejezdnych jest połączone, bo, szczególnie w niedziele i święta taki tam ścisk i natłok panuje, że formalnie trudno się przepchać do wagonu.

Kiedym się już rozpisał, muszę przy tej sposobności sprostować małą pomyłkę, jaka się wkradła przy opisaniu uczty, które tutejsi akademicy żegnali opuszczających Stryj profesorów, Kwiatkowskiego i Lemocha. Mianowicie nie nadszedł w czasie tej uczty telegram od byłego dyrektora Misińskiego, ale został do niego wysłany. Pomyłkę tę — błahą zresztą — prostuję jedynie dlatego, ponieważ jak słyszę — miała się ona stać powodem pewnych nieprzyjemności dla szanownego ze wszech miar i przezacnego dyrektora Misińskiego, którą tu w Stryju jak najmilszą po sobie pozostawił pamięć.

Brody 25. września. (*Drobne wiadomości*). Jak w swoim czasie doniosłem, do tutejszej izby handlowej przy ostatnich wyborach miał być wybranym prezes Koła polskiego, p. Apolinary Jaworski, co sobie izba za zaszczyt uważała. Otóż dowiaduję się, że p. Jaworski za ten zaszczyt pięknie podziękował, a w miejsce jego wszedł p. Izrael Schapira. Stosunki w naszem mieście są bardzo a bardzo smutne, bieda okropnie nam dokucza, drożyzna wielka, pieczywo, pomimo zniżenia ceny mąki, ciągle się zmniejsza, jednem słowem z dniem każdym gorzej. Mieliśmy nadzieję, że budowa koszar rozpocznie się w tym roku, gdyż wszelkie przygotowania wstępne były już poczynione, aż tu naraz odmawiają pożyczki. — Gmina, a szczególnie tak zwany *Nothcomite*, pracuje i medytuje nad tem, jakby miastu pomódz, ale jak dotąd, owoców tej pracy i tych medytacyj nie widać. Niedawno temu była deputacja u namiestnika, celem poparcia petycji, wniesionej po wygłoszonej w radzie państwa mowie posła naszego, p. dra Byka. Namiestnik przyrzekł poprzeć, ale też na tem zdaje się być koniec. Tymczasem czekamy cierpliwie i nie rozpaczamy, pocieszając się przysłowiem: „Gdzie bieda największa — tam pomoc najbliższa“.

Tymczasem ludzie u nas umierają, wprawdzie nie z głodu, ale zawsze śmierć zbiera obfite żniwo. — I tak w minionym tygodniu pożegnali ten padół płaczu Romuald Wanyura urzędnik pocztowy w 27 r. życia, zostawiając młodą wdowę, którą dopiero przed rokiem zaślubił i Mikołaj Moszyński, urzędnik magistratu w 53 r. życia.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Znany fabrykant wiedeński Herman Stiasny, został mianowany ck. radcą handlowym. — Do Lwowa przybyli: delegat namiestnictwa w Krakowie, p. Kuczkowski i dyrektor krakowskiej policji dr. Korotkiewicz.

Nekrologja. Aleksander Szumowski, zasłużony pedagog i badacz archeologji, ostatnio emeryt, przeżywszy lat 66, zmarł w Warszawie. — W Monachjum zmarł przed kilku dniami znany orjentalista i historyk, prof. Adolf Graetz. Zmarły pracował głównie nad językiem hebrajskim i historją żydów.

† **Dr. Izydor Kopernicki**, profesor antropologji, członek czynny Akademji umiejętności i wielu towarzystw uczonych, autor wielkiej liczby pism naukowych, zmarł w Krakowie onegdaj dnia 24. września wieczorem. Ś. p. Izydor Kopernicki urodził się w roku 1825 we wsi Czyżówce na Ukranie. Szkoły odbywał w Kijowie i w Winnicy. W roku 1849 otrzymał stopień doktora medycyny na uniwersytecie kijowskim, poczem jako stypendysta rządowy, przez ośm lat musiał odbywać służbę rządową. Za zasługi w zawodzie lekarskim, położone w czasie wojny krymskiej, otrzymał wysokie odznaczenia, ordery św. Anny i św. Stanisława. Następnie był prosektorem anatomji na uniwersytecie kijowskim. W roku 1863 podawszy się do dymisji, udał się w Kaliskie, dla niesienia pomocy lekarskiej i chirurgicznej rannym w powstaniu rodakom, później jeździł do Paryża w celach naukowych i do Serbji. Wezwany do Bukaresztu, zajął się przygotowaniem preparatów anatomicznych dla przyszłego wydziału lekarskiego tamże, a preparaty te zjednały mu znów order rumuński i liczne nagrody na wystawach. Odbywszy kilka nowych podróży naukowych do Belgji, Holandji i Niemiec, osiadł od roku 1871 w Krakowie, jeszcze raz poddał się egzaminom i otrzymał stopień doktora medycyny na uniwersytecie Jagiellońskim. Od roku 1878 był tu docentem, a od roku 1886 profesorem nadzwyczajnym antropologji. Liczne prace antropologiczne Izydora Kopernickiego zjednały mu szerokie uznanie w kołach uczonych, tak w kraju, jak i za granicą. Był on członkiem towarzystw antropologicznych w Paryżu, Londynie, Berlinie, Florencji i Brukselii, „instytutu antropologicznego W. Brytanji i Irlandji“, członkiem wszystkich prawie towarzystw lekarskich krajowych, tak w Galicji, jak w Warszawie i w Wilnie, dalej towarzystwa lekarskiego we Wiedniu i towarzystwa archeologicznego w Czasławiu. Wreszcie w roku 1887 powołany został na krzesło Akademji umiejętności w Krakowie, gdzie zajmował się uporządkowaniem i uzupełnianiem bogatych zbiorów antropologicznych, które sam zebrał i Akademji darował.

Niepodobna wyliczyć ogromnej liczby prac jego naukowych lekarskich i antropologicznych, ogłaszanych w rozmaitych językach. Zmarły powszechnie szanowanym i kochanym był dla wielkich przymiotów serca i umysłu, oraz gorącej miłości ojczyzny. Szczególna przyjaźń łączyła go z ś. p. Kolbergiem, którego w ostatniej chorobie jego, wziął do swego mieszkania i braterskiemi otoczył staraniami. W spuściźnie też po nim przejął pozostałe materjały do olbrzymiego wydawnictwa etnograficznego „Lud“, które po kilkudziesięciu tomach przerwała śmierć Kolberga. Z tych materjałów wydał Kopernicki nowy tom „Chełmskie“; lecz nie miał zadowolenia oglądać skończonej książki. Pierwsze zbroszurowane egzemplarze onegdaj rano właśnie oddano Akademji umiejętności — w kilkanaście godzin po śmierci autora, który, jak dobry żołnierz, umarł na stanowisku, do ostatniego tchnienia swego poświęcony pracy i nauce...

Przeniesienie zwłok ś. p. Kopernickiego do krypty XX. Pijarów odbyło się w piątek rano. Z powodu śmierci ś. p. Kopernickiego powiewały chorągwie żałobne z Uniwersytetu i Akademji.

Kalendarz. Niedziela (27.): Kosmy i Damiana. Wschód słońca o godzinie 6, zachód o godzinie 5. minut 41.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne w ogólności.

Poświęcenie nowego gmachu Kasy oszczędności odbędzie się we wtorek dnia 29. września o godzinie 12. w południe.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Wilhelminę Keffermüller, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Macoszynie.

(*m.*) **Uroczyste otwarcie wystawy** pszczelniczo-ogrodniczej, urządzonej w ogrodzie botanicznym, nastąpiło wczoraj o godz. 11. rano w obecności prezydenta miasta, p. Mochnackiego, b. dyrektora szkoły lasowej, p. Strzeleckiego, dyrektora dr. Radziszewskiego, posła p. Teofila Merunowicza, dyrektora domen i lasów, p. Glanza, prof. uniwersytetu dr. Ciesielskiego, prof. Tynieckiego, radcy magistratu p. Hobzarskiego, dyrektora plantacyj miejskich p. Röhringa, dalej wszystkich wystawców, oraz licznej publiczności. Prezes lwowskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, p. Zygmunt Dembowski, podniósł z zadowoleniem, iż wystawa ta jest dziełem zjednoczonego Towarzystwa, które do niedawna dzieliło się na dwie części odrębne. Wprawdzie wystawa tegoroczna jest skromna, w niektórych działach uboga, ale specjaliści odniosą z niej niemałe korzyści, gdy będą mogli się przekonać, w których kierunkach kraj zrobił postępy, a gdzie znowu potrzeba jeszcze uzupełnienia. Że wystawa tegoroczna wypadła nie bardzo świetnie, winą tego klęski elementarne, a przedewszystkiem ciągłe deszcze, które wyrządziły w sadach i ogrodach wielkie szkody. Mowca spodziewa się jednakże, że przyszła wystawa wypadnie o wiele świetniej. Ogłaszając wystawę jako otwartą, podziękował p. Dembowski prezydentowi miasta, p. Mochnackiemu, za zaszczycenie swoją obecnością tego uroczystego aktu.

W imieniu Towarzystwa gospodarskiego przemówił delegat p. Wybranowski, zapewniając komitet wystawy, iż Towarz. gosp. starać się będzie o otrzymanie subwencji, aby Tow. pszczelniczo-gospodarskie mogło dalej skutecznie się rozwijać.

Następnie prof. dr. Ciesielski oprowadził gości po wystawie, która nie jest jeszcze kompletną, gdyż wielu wystawców opóźniło się z nadesłaniem tegorocznych okazów. O ile jednak już obecnie można wnioskować, wystawa, chociaż co do rozmiarów skromna, przedstawiać się będzie wcale pięknie. Wybitny udział w wystawie wzięły znane tutejsze zakłady ogrodnicze M. Wolińskiego i T. Kaczyńskiego, Teodora Klimowicza, Edwarda Riedla, Kazimierza Piątkowskiego. Znany zaszczytnie zakład pp. M. Wolińskiego i T. Kaczyńskiego wystawił prześliczne kwiaty własnego chowu, a ogólną uwagę zwracał wspaniały bukiet z kwiatów zasuszonych, oraz kosz z owocami.

P. Teodor Klimowicz, właściciel najstarszego zakładu ogrodniczego (gdyż założonego w r. 1826) wystąpił rzeczywiście z całą wspaniałością i to nietylko obesłał wystawę kwiatami, jarzynami, ale pokazał nam niezwykle piękne owoce.

Pan Edmund Riedl, w osobnym bardzo elegancko urządzonym pawilonie, urządził wystawę nasion, narzędzi ogrodniczych, a dwie palmy, oraz kwitnące storczyki muszą zwrócić uwagę nawet nieznawców. Pan Riedl w układaniu bukietów jest prawdziwym mistrzem, a najlepszym tego dowodem, przepiękne bukiety, zdobiące pawilon wystawowy.

Ogromną ciekawość budzą dalej rodzące kartowate drzewa 4-letnie, chodowane w wazonach. Wystawcą tychże jest ogrodnik p. Kazimierz Piątkowski.

W dziale owoców i ogrodowin zasługują na zaszczytną wzmiankę pani Kielanowska z Kozłowa, br. Juljan Brunicki ze Strzałkowa, krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie, ogrodnik zamkowy ks. Adama Sapiehy, oraz kierownik szkoły ludowej w Malechowie.

W dziale kwiatów z prywatnych wystawców pierwsze miejsce zajmuje niezaprzeczenie pani Michalina Bratkowska. Prześlicznie ułożony klomb kwiatów własnego chowu, wyprowadzonych ze sztubrów, wzbudza ogólny podziw i pochwały dla troskliwej ogrodniczki.

Wspomnieć jeszcze musimy o napojach, wyrabianych z owoców, a wystawionych przez p. Antoniego Janellego, nauczyciela w Krasnej koło Nadwórny, p. Weigla Millereta, oraz Towarzystwo pszczelniczo ogrodnicze. W pośród stosu flaszek i słojów, na pierwszym planie umieszczono butelki z... miodem panieńskim. Niezawodnie musi on być dobry i słodki.

Osobny dział wystawy stanowią ule i przybory pszczelnicze.

Zmiana wyznania. Znany [illegible] profesor Windscheid, przeszedł z wyznania katolickiego na protestantyzm.

Zmiany kolejowe. O ile dochodzi ze sfer kolejowych, pociągi kolejowe wychodzić będą w przyszłości ze Lwowa tak samo, jak dotychczas, z małemi tylko zmianami, zaś na szlaku Lwów-Kraków przybędzie drugi pociąg pospieszny, który wychodzić będzie ze Lwowa około godziny 10. przedpołudniem, przybędzie zaś z powrotem do Lwowa rano, tak, ażeby mieć połączenie z pospiesznym pociągiem czerniowieckim, który ma wychodzić ze Lwowa o godzinę wcześniej.

Dyrekcja kolei państwowej ma od 1. stycznia 1892 urzędować na głównym dworcu, w mieście zaś ma pozostać tylko: kasa, urząd kontroli dochodów, wydatków i materjałów, konserwacji i komercjalny; oddziały te umieszczone będą w głównym i przyległym gmachu, zaś pomieszkania, zajęte obecnie przez gracjalistów, będą opróżnione.

Dworzec dawny czerniowiecki ma być użyty na pomieszkania tylko dla funkcjonarjuszów, którzy w interesie służby na dworcu mieszkać muszą, jak: naczelnicy, kasjerzy, urzędnicy ruchu, dozorcy itp.

Pomiędzy urzędnikami kolei Karola Ludwika panuje podobno wielka panika, albowiem — jak słychać — ma być 45 spensjonowanych, zaś 35 postawionych w stan rozporządzalności; również spaść mają z etatu owi djurniści, którzy pobierają, obok swej emerytury, także dzienną płacę od 2—7 zł. Mają być także wszystkie inne beneficja, jak fiakrowe itp., zniesione. Zwinięte też ma być wkrótce biuro, umieszczone w hotelu Żorża, któremu kolej Karola Ludwika daje 5.000 zł. rocznej subwencji. Zakres działania dyrekcji lwowskiej i krakowskiej ma być rozszerzony tak, iż dyrekcje będą miały prawo przenoszenia naczelników pomniejszych stacyj — co dotychczas tylko za pozwoleniem jeneralnej dyrekcji we Wiedniu stać się mogło; również ma być dyrekcjom nadane prawo mianowania służby i niższych urzędników.

Językiem kolejowym pozostanie niestety nadal język niemiecki!

Samobójstwo śpiewaczki. Ogromną sensację w całym Wiedniu wywołała wiadomość o samobójstwie śpiewaczki nadwornej Marji Wilt, która we czwartek o godzinie wpół do 5. po południu rzuciła się na bruk z czwartego piętra domu przechodniego, przy placu Stefana i poniosła śmierć na miejscu. Około godz. 4 zauważył portjer tegoż domu starszą panią, ubraną nadzwyczaj elegancko, która przez czas dłuższy rozmawiała z nieznajomym młodym człowiekiem. Młody człowiek pożegnał ją, poczem pani ta szybko udała się na schody. Za chwilę rozległ się głuchy łoskot upadającego ciała. W bezkształtnej, krwawej masie rozpoznano zwłoki słynnej śpiewaczki. Zmarła liczyła lat 57. Urodzona we Wiedniu z ubogich rodziców, którzy ją wcześnie osierocili. Sierotą zajęła się rodzina Trennerów, którzy wydali ją za mąż za architekta Wilta. Już jako mężatka dała się nieboszczka poznać na estradzie koncertowej i za radą Herbecka postanowiła się poświęcić scenie. W r. 1865 debiutowała w Gracu, jako donna Anna („Don Juan“), która stanowiła jedną z najlepszych partyj jej repertoaru. W roku następnym święciła pod przybranem nazwiskiem (Wilda) świetne tryumfy na scenie londyńskiego Coventgarden. Od roku 1867 była Wilt czynną w wiedeńskiej operze nadwornej, w której pozostawała do roku 1878, śpiewając z nadzwyczajnem powodzeniem zarówno partje dramatyczne, jak koloraturowe. Od r. 1869 była śpiewaczką nadworną. Brak urody i wdzięku zastępowała świetną metodą i niezrównaną siłą, oraz dźwiękiem głosu. Z powodów prywatnych ustąpiła Wilt w r. 1878 z opery wiedeńskiej. Śpiewała następnie w Lipsku i na innych scenach niemieckich. Po raz ostatni gościła w operze nadwornej w r. 1886. Ostatni jej występ na estradzie koncertowej miał miejsce w czerwcu br. podczas uroczystości Mozartowskich. Sprawiała wrażenie ruiny... W ostatnich latach przebywała Wilt w Gracu przy swej córce, zamężnej za śpiewakiem Gottingerem. Majątek zmarłej oceniają prawie na pół miljona zł., gdyż mimo znacznych dochodów, żyła nadzwyczaj skromnie. W podeszłym już wieku kilkakrotnie kochała się nieszczęśliwie. Zrobiła nawet zapis w sumie 100.000 zł. na rzecz schroniska dla studentów uniwersytetu w Gracu, jako ekspiację „za grzeszne uczucie, żywione dla pewnego studenta.“ W roku ubiegłym rozdrażnienie nerwowe u denatki przybrało charakter tak groźny, iż musiano wziąć ją w kuratelę. W tych dniach udała się z własnej woli do zakładu dla nerwowych dr. Hollandera, z którego wydaliła się pod pozorem, iż potrzebuje zasięgnąć rady dentysty we Wiedniu. W gronie osób zaufanych nie taiła się z żalem z powodu swego niepowodzenia w czasie uroczystości Mozartowskich i nie wyrzekała się nadziei zaślubienia ukochanego przez siebie młodzieńca. Doktor Hollender zawiózł ją i wysadził przed wskazanym domem przy placu Stefana. Tu nastąpiła katastrofa.

Z Wiednia donoszą, że jak się obecnie okazuje, oddała Marja Wilt na wiosnę 400.000 zł. tryesteńskiej „*Assicurationi Generali*“ za przyznaniem 33.000 zł. rocznej renty. Pierwsza rata miała być płatną dopiero dnia 1. listopada. Spadkobiercy wy-[illegible] „Assicurationi“ proces [illegible], że Wilt miała pomieszanie zmysłów.

Stuletnia rocznica urodzin Aleksandra hr. Fredry przypada w d. 20. czerwca 1893. Otóż wydział koła literacko-artystycznego we Lwowie, pragnąc odpowiednio uczcić zasługi tego wielkiego pisarza, uchwalił na posiedzeniu 23. bm. zająć się urządzeniem uroczystego obchodu tej rocznicy i postawieniem pomnika Fredry we Lwowie. W tym celu wybrał komisję, składającą się z pp. Wilczyńskiego, hr. Skarbka, Bobina, Styki i Woleńskiego, która już na najbliższem posiedzeniu wydziału przedłoży program całej akcji, chodzi bowiem o to, aby proponowany pomnik mógł być w setną rocznicę odsłonięty.

Wstrętna nora, szerząca demoralizację, istnieje pod okiem władzy bezpieczeństwa przy pierwszorzędnej ulicy Dominikańskiej w samem śródmieściu. Właścicielem tej spelunki jest niejaki Fedorowicz, który w bezczelny sposób ośmiela się drwić sobie z patrjotycznych uczuć naszej publiczności. Wczoraj w nocy miała tam miejsce skandaliczna awantura, wywołana żądaniem dwóch kacapów tutejszych, ażeby muzyka damska grała hymn rosyjski „*Boże carja chrani*“. Kierowniczka muzyki nie chciała zgodzić się na odegranie tej wstrętnej nam pieśni, niestety musiała uledz stanowczemu rozkazowi gospodarza, który chcąc widocznie skorzystać na dwóch pijanicach moskiewskich, rozkazał arbitralnie grać hymn żądany. Oburzeni tem zuchwałem postępowaniem gospodarza goście, opuścili naturalnie restaurację. Pytamy się, czy lada jakiemu szynkarzowi wolno już u nas drwić z najświętszych naszych uczuć, czy wolno mu w ten sposób prowadzić jawną propagandę na rzecz Rosji?

---

12)

W PODEJRZENIU.

POWIEŚĆ

M. E. BRADDON'A.

(Ciąg dalszy)

— Nie, nie zginęła na miejscu, lecz złamała nogę i jak zapewnia sprawozdawca *Times'a*, stan jej obecny budzi groźne obawy. Gdy jednak *Times* donosi, że stan jakiejś osoby jest tego rodzaju, to z pewnością wkrótce potem zawiadamia czytelników o jej śmierci... Więc nie dziwiłabym się wcale, gdyby wydanie wieczorne tej gazety przyniosło wiadomość o zgonie nieszczęsnej La Chicot...

— Eh! jakaż to znów byłaby wielka strata dla społeczeństwa! — wtrącił Edward z lekceważeniem. — Zdaniem mojem, jesteś najśmieszniejszą panną w całej Anglji, że się interesujesz ludźmi, którzy stoją od ciebie conajmniej tak daleko, jak mieszkańcy księżyca.

— *Homo sum*... jestem człowiekiem! — odparła Celja z emfazą dumna ze swej łaciny. — Ochoczo byłabym tancerką, gdyby Opatrzność nie była uczyniła mnie córką pastora. Przypuszczam bowiem, że to musi być „kolosalnie“ piękne życie tych artystek.

— A! bardzo zachwycające — zauważył Edward ironicznie — zwłaszcza, gdy się podobnie nagle i tragicznie kończy, skutkiem niedbalstwa pijanego maszynisty...

— Komu droga, temu czas... Więc muszę już, acz z przykrością pożegnać panią! — odezwał się w tej chwili Treverton, zwrócony do Laury. — Należy mi jeszcze spakować się do porannego pociągu londyńskiego. Być może nawet, że pojadę dziś wieczór pocztą, w ten sposób bowiem zyskam pół dnia czasu.

— Poczta odchodzi o godzinie wpół do 10. wieczór — zauważył mister Edward, na pozór obojętnie. — Będziesz pan musiał pospieszyć się bardzo, jeśli zechcesz nią odjechać.

— Na każdy sposób sprobuję.

— Więc dobrej nocy... i żegnam pana, mister Treverton! — rzekła Laura, podając mu rękę na pożegnanie.

Lecz Celja bynajmniej nie zamierzała zezwolić na jego odjazd po tak chłodnem pożegnaniu. Był to przecież mężczyzna, a w dodatku młody, przystojny i nadzwyczaj interesujący.

— Proponuję, abyśmy wszyscy odprowadzili mister Trevertona do bramy — odezwała się, zwrócona do Laury.—Na każdy sposób będzie to roztropniej, aniżeli tutaj zabijać czas ziewaniem.

Ruszyli tedy wszyscy przez park i przypadek zrządził ku prawdziwej radości Johna, że szedł obok Laury, o jakie dwa kroki po za resztą towarzystwa.

— Żałuję — odezwała się pierwsza miss Malcolm, aby wypowiedzieć gościowi parę słówek uprzejmych — że pan zmuszony jesteś tak rychło odjeżdżać stąd...

— Byłbym stokroć szczęśliwszym, aniżeli pani przypuszczasz nawet, miss Lauro — szepnął John drżącym głosem zachwytu, — gdyby mi wolno było przypuszczać, że pani istotnie czujesz tak, jak mówiłaś przed chwilą.

— O! ja nie wypowiedziałam tego w jakimś osobliwym sensie! — odparła z lekkim uśmiechem. Przykro mi ze względu na pana samego, że mianowicie musisz obecnie rozstawać się ze wsią, gdy ona tak przyjemną jest i rozkoszną, i wracać do ponurego, dymnego Londynu...

— O! gdybyś pani wiedziała, jak ja go nienawidzę!... — zawołał poważnie, ściągając brwi, jakby w gniewie.—Rzucam tutaj wszystko, co... miłuję, a powracam do tego, co pogardzam... czem się brzydzę... i sam nie wiem, kiedy zdołam tu powrócić. Lecz, gdy będę mógł już to uczynić... czy pani przyrzekasz mi, miss Lauro, że raczysz przyjąć mię przyjaźnie? Przyrzekasz być tak uradowaną powrotem moim, jak ja w tej chwili boleję w sercu, iż odjeżdżać stąd muszę?

— Nie... tego przyrzec nie mogę, gdyż nie znam jakości i stopnia smutku pańskiego... Jesteś pan chodzącą tajemnicą... nie zaczęłam do tej pory nawet dociekać tej zagadki... mam wszakże nadzieję, że pan powrócisz do nas wówczas, gdy róże kwitną i słowiki śpiewają, a jeśli nie starczy panu przekonanie własne, że przybywasz ochoczo, to ja z mej strony dodam wówczas... słowo szczerego powitania.

Wszystko to wypowiedziała tonem żartobliwym, z pewnym jednak odcieniem tkliwości, który w niebiański sposób wzruszał Johna, łowiącego uchem chciwie każde jej słowo. W tej chwili byli sami jedni w tem miejscu alei, gdzie z obu stron wyrastały olbrzymie, gęstym liściem pokryte drzewa stuletnie, których konary i gałęzie splatając się u góry, tworzyły rodzaj zielonego baldachimu. Miejsce to było jakby stworzone do zwierzeń czułych dwojga zakochanych.

Pod wrażeniem jej głosu, szeptu liści, szemrzących modlitwę wieczorną, całego otoczenia, tchnącego niewysłowioną atmosferą szczęścia, John utracił spokój dotychczasowy i pochwycił jej rękę. Nie broniła mu jej.

— Powiedz, miss Lauro, ale powiedz szczerze... czy nie przeklinasz pamięci mego stryja, z powodu tak dziwnej jego woli ostatniej? — zapytał z zapartym w piersiach oddechem.

— Czyż to byłoby możebne? Mister Jasper był przecież drugim ojcem moim!

Przy tych słowach cofnęła rękę z jego dłoni gorących.

— Jakby cierń w sercu dręczy mię ta obawa ustawiczna, że pani nienawidzisz mnie, pogardzasz mną...

— Ależ to urojenie, mister Treverton! Cofnęłam moją rękę, ponieważ zdawało mi się, że pan poprostu zapomniałeś ją wypuścić z rąk swoich! — odparła figlarnie, nie chcąc widocznie, aby rozmowa ich przybrała cechę poważną. — Czyż to uszczęśliwi pana może, gdy mu powiem, że ja bynajmniej nie gniewam się na nieboszczyka papę za ten jego testament?

— Czy to mię uszczęśliwi... ależ bezgranicznie, niewysłowienie!

— I że pomimo dość nawzajem komicznego stosunku naszego, nie zupełnie... nie nawidzę pana...

— Lauro! oszaleję chyba z nadmiaru szczęścia...

— Ależ... przecież ja powiedziałam tak mało!

— Ha... gdybyś wiedziała pani, ile to dla mnie znaczy! Cały świat nadziei i zachwytu!

— Przestań pan... mówisz tak niedorzecznie...

— Być może... gdyż od zmysłów odchodzę ze szczęścia i radości, najdroższa moja!

— Cicho... ani słowa więcej! — zawołało dziewczę, bledniejąc nagle i z powagą chłodną spoglądając na rozentuzjazmowanego towarzysza. — Czy pan żywisz uczucia dla mnie... czy też dla sukcesji po stryju?... Jeśli dla niej, to niechaj przynajmniej nie będzie fałszu pomiędzy nami! Jestem gotową usłuchać woli pańskiego stryja, jak to zresztą czyniłam zawsze, jak długo żył... lecz mimo to bądźmy wobec siebie otwarci i uczciwi!

— Lauro... ja cię uwielbiam i kocham, jedynie dla ciebie samej... jakem żyw, tak wyznaję świętą prawdę! Przyjdź do mnie bez szeląga i powiedz mi, że testamet sfałszowany, powiedz: „Jestem tak biedną, jak ty Johnie, lecz chcę być twoją!“ — a obaczysz, jak cię przyjmę! Najdroższa moja, uwierz mi na Boga, że cię miłuję całą potęgą mego serca, nad życie własne, nad wszystko na świecie!

Objął ją ramieniem i przycisnął do wzburzonej piersi, okrywając twarzyczkę spłonioną tysiącem pocałunków namiętnych. Nie wzbraniała się, choć to były pierwsze w jej życiu pocałunki miłosne, które wszystką krew nagnały na jej lica.

— Jakże chętnie wierzę ci, mój Johnie — rzekła szeptem ledwo dosłyszalnym, pochylając głowę na jego ramię wyniosłe.

Takie było ich pożegnanie.

VII.

Nadzieje rozczarowane.

Żywe poruszenie panowało na całej ulicy Cibber w Londynie, w tem szczególnie dramatycznem i muzykalnem gnieździe wśród olbrzymiego lasu nadtamizańskiej stolicy.

La Chicot, ta ogólnie podziwiana i ulubiona tancerka, o mało nie nałożyła głową. W chwili katastrofy zdało się, że zginęła na miejscu. Gdy wszakże przybyli lekarze dostrzegli leciuchne ślady życia w nieprzytomnej kobiecie, zaniesiono ją z wielką ostrożnością na sztucznych noszach do domu i tam dopiero rozpoczęła się zacięta walka młodego, zdrowego organizmu ze śmiercią, która snać dniem i nocą czatowała u łoża swej ofiary...

W całem sąsiedztwie, ba! w całym Londynie rozprawiano tylko o strasznym wypadku pięknej baletnicy i wszyscy z głębi serca życzyli jej, aby ocalała.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Na całym świecie nocne spelunki stoją pod dozorem policji, u nas niestety dzieje się inaczej. W obskurnych lokalach dzieją się wstrętne rzeczy, publiczność bywa tam formalnie rozbijaną, a władza do której należy kontrola — nie ma czasu czuwać nad porządkiem.

Spodziewamy się, że sama publiczność ukarze należycie tego zwolennika hymnu rosyjskiego....

Na walnem zgromadzeniu towarzystwa „Harmonji“, które się odbędzie dnia 27. b. m. w sali ratuszowej o godzinie 3. po południu, przyjdą pod obrady nader ważne sprawy, od których załatwienia zależeć będzie dalszy byt kapeli „Harmonji“ i istnienie towarzystwa. Wobec tego należy się spodziewać, że członkowie, dbający o losy tej tak ważnej dla miasta i kraju instytucji, zbiorą się jak najliczniej.

Ogromną łunę można było obserwować wczoraj wieczorem w stronie przedmieścia Żółkiewskiego. O ile mogliśmy na razie skonstatować, pożar srożył się w okolicy Grzybowic, dokąd też straż ogniowa wysłała jeden swój oddział na ratunek,

Ogień powstał wczoraj popołudniu w kamienicy przy ul. Kopernika l. 5, a to w mieszkaniu dozorcy domu Daniela Małogi. Płomienie objęły były już sprzęty znajdujące się w pokoju, na szczęście jednak ogień został dość wcześnie spostrzeżony i ugaszony.

Kronika brukowa. Podczas mycia okien w gmachu skarbkowskim omal nie wypadł z okna Jan ...ców, zarobnik, którego policja pociągnęła do odpowiedzialności.

Dwanaście witrychów skradziono wczoraj Władysławowi Iwanowi, majstrowi ślusarskiemu. Sprawca włamał się do warstatu przy ulicy Krętej l. 5. a to za pomocą wyważenia okien.

Niewyśledzony dotychczas woźnica przejechał wczoraj na ulicy Kaźmierzowskiej 9-letnią dziewczynkę Frejde Ehrenpreis, którą odstawiono do domu rodziców. Woźnica zdołał się ulotnić.

Korespondencja od redakcji. Pan Embe. Wiele uwag pańskich trafnych — niektóre jednak nieusprawiedliwione. Może ustnie moglibyśmy pomówić?

Humorystyczny kalendarz „Smigusa“ na r. 1892 wyszedł już z druku i jest do nabycia w administracji pisma naszego. Prenumerbtorowie *Dziennika Polskiego* nabywać mogą kalendarz ten po cenach zniżonych, a to prenumeratorowic miejscowi po **40** cnt, zaś zamiejscowi po **45** cnt. (wraz z przesyłką pocztową).

W sprawie podhajeckiej otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„W skutek licznych interpelacyj ze strony wyborców moich w sprawie zakupna dóbr Podhajce przez Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, jakoteż i na wezwanie wydziału powiatowego jasielskiego, mam zaszczyt zaprosić szan. członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z powiatu Jasło-Gorlice-Krosno, na dzień 3. października b. do sali rady powiatowej w Jaśle na godzinę 11. z rana, celem powiadomienia ich o dotychczasowym przebiegu tej sprawy.

Straszęcin, dnia 25. września 1891.

Juljan Bielański.“

Ze „Skały“. Dyrekcja Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej. „Skała“ zaprasza niniejszem wszystkich członków rzeczywistych, honorowych, oraz kuratorów, do zgromadzenia się w niedzielę dnia 27. bm. o godzinie 12. w południe, w ogrodzie „Skały“, w celu ugrupowania się do wspólnej fotografji całego Towarzyszenia, którą to grupę odfotografuje znany fotograf p. Wyszniewski. Fotografowanie odbędzie się bez najmniejszej opłaty; w razie niepogody zebranie odbędzie się w następną niedzielę.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 7 odsłonach Wł. Anczyca; wieczór o godzinie 7 „Kurjer cara“, wielkie widowisko sceniczne ze śpiewami i tańcami w 10 obrazach A. Walewskiego; jutro w poniedziałek na dochód ciężką niemocą złożonego Kornela Starzewskiego, artysty sceny tutejszej, przedstawienie składane z łaskawym współudziałem pani Jadwigi Camillówny, artystki opery lwowskiej, pana Bernharda, barytonisty opery warszawskiej i pana Marcelego Trapszy, artysty teatru poznańskiego.

Sprawozdanie dyrekcji teatru hr. Skarbka z sezonu teatralnego w roku 1890/1 w teatrze hr. Skarbka:

Sezon teatralny w roku 1890/1 rozpoczął się po powrocie personalu dramatycznego z Krynicy w dniu 17. sierpnia 1890 roku przedstawieniem komedji Fredrowskiej, pod tytułem: „Zemsta“, trwał zaś do dnia 7. czerwca 1891 r., w którym to dniu otworzono teatr letni.

W ciągu tego czasu odbyło się przedstawień 325, z których przypada na dramat, komedję i farsę przedstawień 178, a na operę i operetkę przedstawień 147.

W dziale dramatu, komedji i farsy przedstawiono sztuk 92, a to oryginalnych 41, tłumaczonych 51.

W tej cyfrze mieści się sztuk nowych 35 (12 oryginalnych i 23 tłumaczonych), wznowionych 19 (5 oryginalnych, 14 tłumacoznych), z dawnego repertuaru 38 (24 oryginalnych, 14 tłumaczonych).

Do nowych, po raz pierwszy przedstawionych sztuk należą:

a) oryginalne: „U doktora“ (2 razy), „Antea“ (2 razy), „Pierwiosnki“ (4 razy), „W domu i za domem“ (2 razy), „Nasza naiwna“ (1 raz), „Klub kawalerów“ (14 razy), „Nicareta“ (1 raz), „Tola“ (2 razy), „Teść“ (8 razy), „Lew sejmowy“ (2 razy), „Zaręczyny Zosi“ (2 razy), „U ciotuni“ (1 raz.)

b) tłumaczone: „Mateczka“ (2 razy), „Niebieska grota“ (2 razy), „Szalone gonitwy“ (4 razy), „Na przełomie“ (2 razy), „Honor“ (2 razy), „Wesele w Walenji“ (3 razy), „Nieboszczyk Toupinel“ (4 razy), „Wdowa Durosel“ (1 raz), „Zwykłe dzieje“ (2 razy), „Telegram“ (1 raz), „Rozwód Julietty“ (2 razy), „Żona papy“ (3 razy), „Marzenia mojej żoneczki“ (1 raz), „Ostatnia miłość“ (3 razy), „Ojcze nasz“ (1 raz), „W oczach mamusi“ (1 raz), „Wesołe małżeństwo“ (3 razy), „Fałszywe drogi“ (2 razy), „Szalony pomysł“ (7 razy), „Raj utracony“ (4 razy), „Państwo Moulinard“ (2 razy), „Thermidor“ (2 razy).

Wznowiono sztuki następujące:

a) oryginalne: „Polowanie na męża“ (2 razy), „W Alpach“ (1 raz), „Wielki człowiek do małych interesów“ (2 razy), „Konfederaci Barscy“ (2 razy), „Barbara Radziwiłłówna“ (1 raz.)

b) tłumaczone: „Fromont junior i Rissler senior“ (2 razy), „Rodzina Furjozów“ (3 razy), „Jan Jurga“ (3 razy), „Poczwarka“ (2 razy), „Walka kobiet“ (2 razy). „Marja Stuart“ (2 razy), „Dama z kamelją“ (3 razy), „Makbet“ (2 razy), „Dalila“ (2 razy), „Odetta“ (2 razy), „Wielu hałasu o nic“ (2 razy), „Syn Giboyera“ (3 razy), „Sen nocy letniej“ (6 razy), „Nitka jedwabiu“ (2 razy).

Z dawnego repertoarzu były przedstawione następujące sztuki:

a) oryginalne: „Zemsta“ (2 razy), „Oj, mężczyźni! mężczyźni!“ (4 razy), „Gwiazda Syberji“ (3 razy), „Małżeństwo Apfel“ (1 raz), „Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz“ (1 raz), „Livia Quintilla“ (1 raz), „Dzienniczek Justysi“ (1 raz), „Złoty cielec“ (2 razy), „Dwór w Władkowicach“ (1 raz), „Wicek i Wacek“ (1 raz), „Hulaj dusza“ (4 razy), „Kościuszko pod Racławicami“ (4 razy), „Krakowiacy i górale“ (1 raz), „Mazepa“ (1 raz), „Dom otwarty“ (2 razy), „Dziady“ (3 razy), „Dzika różyczka“ (2 razy), „Dramat jednej nocy“ (1 raz), „Grube ryby“ (2 razy), „Przed ślubem“ (2 razy), „Wujaszek Alfonsa“ (1 raz), „Wielkie bractwo“ (1 raz), „Przed śniadaniem“ (1 raz), „Śluby panieńskie“ (2 razy).

b) tłumaczone: „Walka o byt“ (1 raz), „On ma trzy żony“ (1 raz), „Nasi najserdeczniejsi“ (1 raz), „Handlarka uśmiechów“ (7 razy), „Hrabina Sara“ (1 raz), „Spirytyści“ (1 raz), „Marnotrawca (1 raz), „Trójka hultajska“ (1 raz), „Na wędkę“ (1 raz), „Fortepian Berty“ (1 raz), „Adrianna Lecouvreur“ (1 raz), „Partja pikiety“ (1 raz), „Na łasce zięcia“ (1 raz), „Wzbudziło się w niej serce“ (1 raz).

Z powyżej wymienionych 92 sztuk przypada na dramat 29 (10 oryginalnych, 19 tłumaczonych), na komedję 51 (29 oryginalnych, 22 tłumaczonych), na farsę 12 (2 oryginalne, 10 tłumaczonych).

Z liczby 178 przedstawień było poświęconych 77 sztukom oryginalnym, a 101 sztukom autorów obcych.

Na dramat i komedję przypada 151 przedstawień, na farsę 27.

Największą ilość razy był przedstawionym „Klub kawalerów“, a mianowicie 14 razy, następnie: „Teść“ 8 razy, „Szalony pomysł“ 7 razy, „Handlarka uśmiechów“ 7 razy, „Sen nocy letniej“ 6 razy, „Pierwiosnki“, „Oj, mężczyźni, mężczyźni!“, „Hulaj dusza“, „Kościuszko pod Racławicami“, „Szalone gonitwy“, „Nieboszczyk Toupinel“, „Raj utracony“ po 4 razy; „Gwiazda Syberji“, „Dziady“, „Wesele w Walenji“, „Żona papy“. „Ostatnia miłość“, „Wesołe małżeństwo“, „Rodzina Furjozów“, „Jan Jurga“, „Marja Stuart“, „Dama z kamelją“, „Syn Giboyera“ po 3 razy. 34 sztuk wystawiono po 2 razy, reszta po 1 razie. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Śmierć w. ks. Aleksandry, bratowej cara, która zmarła w Moskwie w nocy z 24. na 25. bm., spowodowała carską parę do przyspieszonego wyjazdu z Kopenhagi. Mieli bowiem wyjechać stamtąd dopiero około 12. października. Dla skrócenia sobie drogi dalekiej, miał car wyruszyć — jak donosiły telegramy z Kopenhagi — przez Gjedfer Odde na południowym cyplu wyspy Falster, do Warnemünde, a potem przez Berlin i Toruń do Aleksandrowa, stąd przez Warszawę do Moskwy. Zdawało się, że ces. Wilhelm, acz nieobecny natenczas w stolicy, ale w okolicy Tylżyc na Szląsku, dla spotkania się jednak z kuzynem, pospieszy na jakie parę godzin do Berlina. Stało się jednak inaczej — wbrew przewidywywaniom ogólnym. Aleksandra III. wraz z żoną przyjmował onegdaj rano tylko ks. Fryderyk Leopold z żoną. Car jegomość, wojażujący tym razem w ubraniu cywilnem, raczył wypić herbatę, podaną mu przez lejbgwardzistów pruskich i wkrótce potem ruszył w dalszą drogę. Widocznie ces. Wilhelm nie chciał odegrać komedji czułostkowej w obec kuzyna, który świeżo pokumał się z Francuzami i jakimś wymyślonym pretekstem usprawiedliwił swoją nieobecność. Ten krok młodego Wilhelma jest wysoce charakterystyczny i nie dobrze wróży o szansach pokojowych, bodaj czy nie przyszłej już wiosny...

(**Telegramy z innych pism.**)

Zagrzeb 25. września. Sejm kroacki zbierze się na sesję jesienną 29. października. (*G. L.*)

Petersburg 25. września. Na przestrzeni południowej Ussuri, syberyjskiej kolei żelaznej, robotnicy zaniechali pracy z powodu złego z nimi obchodzenia się, wstrzymywania zarobku i złej żywości. Poturbowali oni przedsiębiorców i rozpędzili policję, która przybyła dla przywrócenia porządku. (*G. L.*).

Budapeszt 26. września. Minister skarbu, Weckerle, przedłoży izbie dep. zaraz po wniesieniu budżetu, projekt ustawy o podwyższeniu pensyj urzędników. (*G. L.*).

Paryż 24. września. Arcyksiążę Ludwik Wiktor wyjechał wczoraj z powrotem do Wiednia. (*G. L.*).

Berlin 26. września. *Nordd. Allg. Zeitung* nisze: Okoliczność, iż cesarz austrjacki rozszerzy swoją podróż do Pragi, także na Liberec, daje najwymowniejsze świadectwo o charakterze wycieczki cesarskiej. Łaską monarszą mają być objęte: wystawa, kraj i obie narodowości. (*G. L.*)

Madryt 26. września. Katastrofa kolejowa pod Burgas była straszniejszą, niż zdawało się w pierwszej chwili. Ogółem zostało zabitych 16 osób, między temi jedna z córek ministra Camelai, szef sekcji margrabia Oliva, margrabia Montesion, Anglik Wilgh, margrabina Castro Seruma. (*G. L.*).

Cesarz w Pradze.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

[T] **Praga** 26. września. Przez całą noc wczorajszą pracowano nad ukończeniem dekoracji ulic i domów. Miasto przedstawia się w odświętnej szacie, wszystkie prawie domy bez wyjątku są wspaniale dekorowane. Dworzec kolei państwowej udekorowany gustownie i bogato; u wyjścia na ulicę położono bogate dywany i chodniki. Pięknie prezentuje się brama tryumfalna z napisem: *Viribus unitis*, herbami państwa i kraju, a nad tem wszystkiem widnieje potężna rozmiarami korona czeska z napisem.

Hradczyn ubrano cały kwiatami, pełno ich w salach i na korytarzach; przyjęcia dziś i jutro odbywać się będą w t. zw. niemieckiej sali.

W mieście nastrój bardzo poważny, wpływowe osobistości starają się, aby przyjęcie ze strony Czechów wypadło ile możności jak najświetniej.

Godzina 7. rano. Rozmaite stowarzyszenia i korporacje ustawiają się już w przepisanym porządku. Stosownie do rozporządzenia namiestnika, nie pojawiły się banderje konne ażeby nie wywołać zamięszania, lub wypadku; tłum ludzi nadzwyczajny.

Program, na dziś zapowiedziany, obejmuje: o godz. $1^1/_2$ zwidzenie wystawy, o $7^3/_4$ pojedzie cesarz do teatru narodowego, następnie odbędzie się przyjęcie w zamku. Dnia 28. odbędzie się iluminacja, zaś dnia 29. pochód z pochodniami i serenada.

Praga 26. września. Skoro tylko pociąg o godz. 7. stanął i cesarz wyszedł z wagonu, jeden olbrzymi okrzyk „Slava“ serdeczny i przeciągły wzniósł się z pośród zbitego tłumu.

Przed dworcem tymczasem zebrani w niezliczonej liczbie Prażanie oczekiwali z gorączkową niecierpliwością pojawienia się swego króla.

Kiedy cesarz ukazał się w bramie, powitano go entuzjastycznie.

Na wylocie ulicy Hybernera ustawiono wspaniałą bramę tryumfalną strojną herbami miasta. Tu zgromadzili się na prawo: pragska resursa, „Jednota Prażskych obcanu“, „Prażsky klub“, „Ustredni Matice skolska“, „Umelecka Besede“, „Bażak“, „Jednota prravnicka“, „Narodni drużstwo vydavatelské;“ na lewo zaś stanęli przedstawiciele wszystkich kół naukowych, literackich, dziennikarskich i nauczycielskich.

Poczem ruszył cesarz wśród ustawionego szpaleru na zamek w Hradczynie, witany wszędzie gorącemi okrzykami tłumnie zebranej publiczności.

O godzinie 9. udzielał cesarz posłuchań w sali niemieckiej. Pomiędzy innymi przyjmował cesarz arcyksiężniczkę Małgorzatę, kardynała Schönborna z kapitułą, deputację szlachty czeskiej, korpus oficerski, marszałka Lobkowicza, radę miejską z burmistrzem Solcem na czele, namiestnika i wielu naczelników władz rządowych i autonomicznych.

Praga 26. września. Około południa na placu wystawowym poczęła zbierać się publiczność, wyczekując przybycia cesarza. Wystawcy zgromadzili się w pałacu przemysłowym. Oprócz tych, wstęp na wystawę mieli tylko goście zaproszeni.

Skoro tylko z daleka ukazał się powóz cesarski, odezwały się fanfary i dzwony. Po godzinie 1. wkroczył cesarz główną bramą i w tejże chwili muzyka zaintonowała hymn cesarski. Przed portalem pałacu wystawowego, prezydjum komitetu wystawowego z hr. Karolem Kinskym, prezydentem wystawy, powitało cesarza. Cesarz odpowiedział nader życzliwie na powitanie i wpisał swe imię w księgę pamiątkową. Następnie rozpoczął cesarz zwidzać wystawę szczegółowo, oprowadzany przez hrabiego Zedtwitza.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 25. września. *Armeeblatt* donosi, że rząd serbski zamówił we Francji znaczną ilość dział fortecznych średniego kalibru dla Niszu, Pirotu i Zajczaru.

Wiedeń 26. września. Najwyższem pismem odręcznem do prezesa gabinetu hr. Taaffego, rada państwa została zwołaną na 8. października.

Wiedeń 26. września. Wczoraj o godzinie 8. wieczorem wyjechał cesarz z wielkim orszakiem do Pragi. Pobyt w Seichenbergu w dniu 1. października potrwa tylko kilka godzin; powrót nastąpi tego samego dnia do Pragi. Minister Schönborn odjechał już wczoraj w południe do Pragi.

Wiedeń 26. września. W akademjach wojskowych zostanie zaprowadzoną nauka o konstytucji.

Berlin 26 września. Bankierzy Mendelsohn i Warschauer biorą udział w subskrypcji rosyjskiej pożyczki za pozwoleniem Caprivi'ego. Przyjmowanie rosyjskich papierów wartościowych w lombard przez bank państwowy ma być znowu dozwolone.

Praga 26. września. Wśród Niemców panuje niezadowolenie z powodu, że Taaffe nie przybył do Pragi, przez co podróż cesarza traci na znaczeniu politycznem. Utarczki Czechów z Niemcami trwały jeszcze wczoraj *ex re* dekoracji łuku tryumfalnego gremjum kupieckiego. Niemcy nie chcieli dopuścić czeskich chorągwi, dopiero namiestnik poskromił uroszczenia niemieckie.

Berlin 26. września W sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Poznaniu donosi *Voss. Ztg.*, że w Berlinie uwzględnione zostaną prędzej lub później popierane przez Watykan życzenia Polaków, aby na stolicy arcybiskupiej zasiadł kapłan narodowości polskiej.

Londyn 26. września. Dzienniki donoszą, że Rosja zamierza przyłączyć się do wspólnej akcji mocarstw w Chinach.

Sofja 26 września. Zastępcy dyplomatyczni Austrji, Niemiec i Włoch, otrzymali wskazówkę, ażeby w przyszłości przy sposobności zetknięcia się z ks. Ferdynandem, zachowali się z mniejszą rezerwc.

Petersburg 26. września. Zakazano tu sprzedaży pojedynczych numerów dziennika *Mosk. Wiedomosti*.

Berlin 26. września. Car z carową przybyli wczoraj o godzinie 9. minut 37. Car był w ubiorze cywilnym. Po kolacji udali się carstwo w dalszą podróż o godzinie 10. minut 38 pociągiem osobnym ku Aleksandrowu.

Monachium 26. września. *Allg. Ztg.*, iż traktaty handlowe z Austro-Węgrami, Włochami i Szwajcarją będą mogły najdalej z końcem listopada być przedłożone parlamentowi niemieckiemu.

Paryż 26. września. Minister Ribot polecił kierownikowi ambasady francuskiej w Wiedniu, aby wypowiedział rządowi austrjackiemu podziękowanie za to, iż przy przywiezieniu kości generała Lassale oddawano honory wojskowe.

Sofja 26. września. *Bulgarie* pełna jest pochwał dla polityki jaką prowadził, za zezwoleniem sułtana wobec Bułgarji wielki wezyr Kiamil pasza i wyraża nadzieję, że nowy gabinet turecki nie zmieni tej polityki, która przywróciła dobre stosunki między państwem zwierzchniczem a jego lennikiem. Sułtan zapewnił Bułgarję, że niepotrzebuje żywić obaw, z powodu zwiany gabinetu.

Wiedeń 26. września. W Neuhaus, nad Dunajem dało czuć się wczoraj, o godzinie w pół do 8. wieczorem, znaczne wstrząśnienie ziemi, przyczem słyszano huk silny.

Paryż 26 września. Sąd policji poprawczej, po rozpatrzeniu sprawy zderzenia się pociągów pod Saint Mandé, skazał zastępcę naczelnika stacji w Vincennes, Degnérois, na cztery miesiące więzienia i 500 franków grzywny, a zarazem zasądził odnośne Towarzystwo kolejowe na zapłacenie znaczniejszego odszkodowania ranionym w czasie tej katastrofy i rodzinom pobitych.

Wiedeń 26. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 10·57, na wiosnę 11·—; żyto na jesień 9·85, na wiosnę 10·40.

Paryż 26. września. Czwarte przedstawienie „Lohengrina“ odbyło się wczoraj zupełnie spokojnie.

Policja skonfiskowała plakaty reklamowe nowo wydanej książki „La guerre de Montagnes“, przedstawiającej walkę żołnierzy francuskich i rosyjskich z niemieckimi, austrjackimi i włoskimi.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

W żalu nieutulona wdowa wraz z dziećmi śp. Mateusza Dzidowskiego — nie mogąc osobiście tego uczynić, niniejszem dziękuję jak najserdeczniej przewielebnym księżom, kolegom, przyjaciołom i znajomym, którzy wzięli udział w smutnym obchodzie pogrzebu ojca naszego i dali nam dowody wiernego współczucia.

Malwina Dzidowska wraz z córkami.

Do dzisiejszego numeru załącza się Wyjaśnienie w sprawie **nabycia i wydzierżawienia dóbr podhajeckich** przez dział życiowy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, skreślone przez Dyrekcję Towarzystwa, wskutek polecenia Prezesa Rady Nadzorczej.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.